
sobota, 08.09.2018

23. Niedziela zwykła - czyli niemi i głusi inaczej

Zapewne wiele razy spotkałeś osobę niepełnosprawną. Zdarza się, że dopiero osobiste spotkanie z ludzkim bólem i kalectwem zmieniają nasze myślenie bądź postawę wobec ludzi dotkniętych przez los. Za każdym razem, kiedy na ulicy widzę niepełnosprawnych, rodzi się we mnie naturalny odruch dziękczynienia Bogu za to, co posiadam i kim jestem. Jest mi również trochę wstyd, że aż takiej konfrontacji potrzebuję, aby wzbudzić w sobie ducha dziękczynienia.

Fragmencie o uzdrowieniu głuchoniemego poza kolejnym aktem dziękczynienia za sprawność fizyczną pobudził mnie do refleksji nad inną formą kalectwa. Na pierwszy rzut oka nie do zauważenia, podobnie jak nie do rozpoznania jest w tłumie głuchoniemy, dopóki się z nim nie zacznie rozmowy. Objawia się zupełnym zamknięciem i niezdolnością do wypowiadania prawdy o Bogu, świecie, a zwłaszcza o sobie. Taki kaleka, choć ma narząd słuchu, nie jest w stanie usłyszeć słów o kochającym Ojcu, który pragnie z miłosierdziem pochylić się nad jego słabością i trawiącymi go chorobami. Woli nasłuchiwać informacji o światowym spisku, o Kościele, który jest niedzisiejszy i tylko utrudnia mu życie, czy o ludziach, którym w żadnym wypadku nie należy ufać. O wiele lepiej i wyraźniej słyszy zapewnienie, że jego życie nie ma sensu, a on sam w nim jest na pozycji przegranej. Nie lepiej idzie mu z mówieniem. Na pytanie, co się z tobą dzieje, odpowiada pustym banałem w stylu: „Wszystko w porządku”, „Jakoś leci” czy „Proszę o inny zestaw pytań”. Gdzieś jednak w głębi serca w swoim osamotnieniu cierpi z powodu niemożności powiedzenia o tym, co go porusza. Jest jak niemy, który otwiera usta, ale nie wydaje dźwięku. Straszne to kalectwo, które może trwać latami, a co gorsza, nie być zauważane. Uleczyć je może tylko jedno. Odważne usłyszenie prawdy o sobie, które mnie nie zabije, ale rozwiąże język na tyle, że będę w stanie w pełnym zaufaniu wypowiedzieć całego siebie, a może i poprosić o pomoc.

Do tych wszystkich głuchoniemych przychodzi Pan Jezus i mówi: – *Effatha!* – Otwórz się! Zaufaj. Nie bój się słuchać i mówić o miłości, bo Ja jestem Panem, który przywraca wzrok ociemniałym, dźwiga poniżonych, kocha sprawiedliwych i strzeże przybyszów.